

17 grudnia 1981 roku stałem wraz z tłumem ludzi przy ówczesnym hotelu Monopol naprzeciwko dworca w Gdańsku. Przed nami w śniegu świeciły się lampki wokół krzyży postawionych, by upamiętnić górników zamordowanych w kopalni Wujek dzień wcześniej. Przestrzeń przed dworcem była jeszcze przestrzenią wolności – kordony ZOMO odgradzały nas od placu Solidarności i stoczni. Równocześnie pacyfikowano okolice Huciska – być może wtedy od strzału w głowę kilkaset metrów dalej zginął Antoni Browarczyk. Tak grudzień 1981 wpisał się w polskie grudniowe tragedie. W minionym roku grudniowe uroczystości poświęcone pamięci ofiar masakry z 1970 roku i tym, którzy ponieśli śmierć w stanie wojennym, miały szczególny charakter – w Gdańsku odsłonięto pomnik ofiar stanu wojennego, a na murze przy pomniku Poległych Stoczniovców – tablicę im poświęconą. Dzięki zaangażowaniu regionalnej telewizji i Radia Gdańsk oraz sponsorom uroczystości uzyskały wreszcie odpowiednią oprawę medialną i artystyczną.

Zastanawiam się, jak trzeba być cynicznym i bezwzględny, aby ten czas wykorzystywać do bieżącej walki politycznej w wolnej i suwerennej Polsce. Nie dziwię się, jeżeli robią to ci, dla których stan wojenny był „kulturalny”. Ale nie mogę zrozumieć tych, którzy wówczas stali nie tam, gdzie stało ZOMO. Nie mogę pojąć, jak inteligentni ludzie mogą stawiać znak równości między stanem wojennym, masakrą na Wujku, strzałem do 21-letniego chłopaka w Gdańsku, czołgami na ulicach polskich miast, więzieniem tysięcy i peerelowską rzeczywistością a dzisiejszą sytuacją? Absurd goni absurd. Oto 16 grudnia tzw. totalna opozycja zaczęła okupację sali sejmowej. Cel był oczywisty – uniemożliwić przyjęcie budżetu państwa na rok 2017. Ale żeby przy okazji odwoływać się do tradycji grudnia 1970 roku?! Nie sądzę, żeby przywódcy strajkujących w 1981 roku mogli zrobić sobie przerwę i na sylwestra wyjechać do Portugalii... Swoją drogą ten wyjazd stał się symbolicznym podsumowaniem całego protestu, któremu internauci od razu nadali ksywę „Ciamajdan”.

A przecież – wbrew szatom rozdzieranym przez opozycję i różnej maści ekspertów rok temu – budżet 2016 ma się całkiem dobrze. Ponad 30 mld więcej dochodów budżetowych niż rok wcześniej udowadnia, że uszczelnienie przychodów podatkowych i ograniczenie szarej strefy jest możliwe. Najniższy od lat deficyt pokazuje, że program 500+ i transfer ponad 20 mld na rzecz wsparcia rodzin wielodzietnych nie załamał budżetu. Repolonizacja banków daje szansę na prowadzenie prorozwojowej polityki gospodarczej. Temu towarzyszy zmniejszenie o 94 proc. skrajnego ubóstwa dzieci (!) i najmniejsze od 25 lat bezrobocie na poziomie 8 proc. i wzrost płac realnych ok. 4 proc.. W tym roku wyższa płaca minimalna i przede wszystkim minimalna stawka godzinowa dla samozatrudnionych i wykonujących umowy zlecenia są szansą dla najmniej zarabiających. Dają też nadzieję na cywilizowanie polskiego rynku pracy, który zalała w minionym roku ponadmilionowa rzesza pracowników z zagranicy (w 98 proc. z Ukrainy) pracujących na tzw. oświadczenia (piszemy o tym w innym miejscu

„Magazynu”).

O co więc chodzi opozycji? Dlaczego bawi się zapalkami na sali sejmowej i ulicach polskich miast? Na pewno - niestety - chodzi o pogłębienie podziałów, podgrzewanie emocji i wysyłanie wszem i wobec sygnałów, że w Polsce jest źle. Chcemy odzyskać władzę przy pomocy ulicy i zagranicy - dał do zrozumienia parę miesięcy temu jeden z opozycyjnych liderów. I to - niestety - prawda. Z tą prawdą w rozpoczynającym się roku będziemy się musieli zmierzyć.

Jacek Rybicki